OMNIBUS

PRZEZ

B. BOLESŁAWITĘ.

Nulla dies sine linea.

IV.

POZNAŃ.
W zleceniu księgarni Jana Konst. Żupańskiego.
NAKŁAD AUTORA.
1869.

Czcionkami J. I. Kraszewskiego w Dreznie.

Historya delegacyi konia i kobyły. — Nowa praca T. Lenartowicza. — Tłumaczenie poezyi jego na język włoski. — Bosak-Hauke pejzażystą. — Sztuka pocieszycielka. Szkoła polska na Batignolles. — Odczyt Favr'a o oświacie ludowéj. — Nowe książki dla ludu. — Historya bursztynu. R. 1872. romans z przyszłości. — Sobór oekumeniczny. — Illustracye do Maryi Waler. Eliasza z Krakowa. — Druk fotografii p. Albert. — Do koła ziemi. — *Czas* na maskaradzie. — Listy Kartezyusza i listy X. P. Skargi. — Wagner i jego rozprawa. — Rocznice Konfederacyi Barskiéj, Unii lubelskiéj i pierwszego rozbioru. — Śmierć Ksaw. Godebskiego i nekrolog Narodówki. — Przedstawienie lwowskie na dzieci Syrokomli. — Napoleon na Elbie. — O kobietach p. Colfavru. — Mleko niebieskie. — Kit do żelaza. — Elodea. — *Wiadomości bieżące.* H. Kołłątaj Wegnera. — Posłanie S. Goszczyńskiego. — La Grève Bosaka. — 23. Lutego, W. Pola. — Bibl. Ordyn. Krasińskich. — Roczniki sejmików gospod. Toruńskich. — Prim' Aprilis. — Miasto Kazimierz E. Ekielskiego. — *In Merito.* Ostatni: z Mohikanów.

Ogłoszenie o **Bibliotece** Pamiętników i Podróży po dawnéj Polsce.

Posłuchajcie następnéj paraboli. — Obywatel pewien miał dawną należność zalegającą na kahale żydowskim w miasteczku poblizkiem od swéj wioski. Dopominał się o nię przez listy, przez posłańców — zawsze napróżno, nareście rzekł sobie: — ekonom i pisarz ludzie uczciwi są a mnie przychylni, wyprawię ich w delegacyi aby na kahał nastali i przywieźli mi należytość moją.

Jak rzekł tak się stało. Wysłał tedy ekonoma i pisarza dawszy im instrukcyą aby naglili, dopominali się, protestowali a pieniądze koniecznie przywieźli. Nim delegacya dojechała do reichsratu, (chciałem powiedzieć do miasteczka) wiedział już kahał co się gotuje i rzekli starsi z nich, że sobie z ekonomem i pisarzem rady dadzą, ręce w kieszenie pozakładawszy śmieli się w duchu.

Zatém przyjęli delegatów z wielkim respektem, czcią i grzecznością i serdecznością, ale powiedzieli im — zaczekajcie aż się kahał naradzi, a tym czasem jedzcie i pijcie a wczasu używajcie, oto Rifka da wam faszerowanego szczupaka i będziecie pić szabasówkę i umizgać się do Sorki... czego bowiem spieszyć się macie!

A ekonom i pisarz za stół siadłszy znaleźli że kahał postąpił bardzo uczciwie, grzecznie i że nie należało spieszyć zbytnio... napowrót do domu, ani nalegać ostro, kiedy kahalni byli tak serdeczni.

Najadłszy się i napiwszy poszli delegaci oglądać miasteczko, w tém ekonoma ujął pod rękę najstarszy z kahalnych i zaprowadził go do stajni i rzekł mu: prawda że to konik dobry a ja go jegomości sprzedam tanio i pieniędzy zaczekam... ale na kahał nie nalegajcie... Co się panu stanie że poczeka? a gdyby należność stracił co mu będzie... przecież wy potrzebniejsi jesteście zarobku niż pan wasz długu?

Serce ekonoma zostało wzruszone pięknością źrebaka którego mógł kupić za dziesięć a sprzedać za dwadzieścia, i rzekł sobie w duchu — kahalny jest człek rozumny, pan będzie panem, co szkodzi że ja chudy pachołek na koniu zarobię?

Gdy się to działo w jednéj stajni, w drugiéj ku-

szono pisarza starą kobyłą za bezcen; a pisarz myślał..... Trzeba się naradzić z ekonomem..... I ekonom rzekł w duchu: muszę pisarza załagodzić. Aż zszedłszy się wieczorem i spojrzawszy na siebie, poczęli się po ciemku spowiadać, a — ludzie stateczni — zgodzili się na to, że naprzód koszula ciała bliższa niż kaftan, potém że pana djabli nie wezmą, nareście że czekać może wyśmienicie dłużéj gdy już tyle czasu czekał, i że oni biedacy zarobić powinni przy téj zręczności bo się już nigdy druga taka nietrafi. Co rzekłszy uściskali się i poszli spać czyści na sumieniu. Ekonom mówił: kiedy pisarz się decyduje mogę i ja — pisarz szeptał — toć przecie człek doświadczony i zacny, a przesądów niema, czego się mam drożyć, wezmę gdy dają.

Stało się tedy iż nazajutrz ekonom i pisarz dobili targu łatwo o konia i kobyłę, ale już potém na kahał o należność nie nalegali, ażeby starszym, którzy im sprzedali tanio chudobę, nie czynić przykrości.

Powrócili cichaczem do domu.

Ekonom otrząsłszy się z kurzu poszedł do pana z tłomaczeniem że nic nieprzywieźli, bo dalipan nic się wyzyskać nie dało... Na co i pisarz poprzysięgał. Pan się zżymał, łajał, klął, ale w końcu rzekł sobie — winien kahał a nie oni i ja żem posłał głupich... co robić.

Aż oto nazajutrz wyszedłszy patrzy pan koń się tęgi pasie — nieznajomy — z kąd? czyj? — pana ekonoma. Tuż i kobyłka nie szpetna — czyja? Pana pisarza... O! a kiedy nabyte? W miasteczku... Wołaj woźnicę; chłopak tłumaczył że ichmość delegaci myśleli o swoich kupnach nie o pańskich interesach... Wydało się że za psie pieniądze kupili sobie u kahalnych konika i kobyłkę...

Jął tedy sprawiedliwy pan bizun z kołka i poszedł aby boki obłożyć ekonomowi i pisarzowi, i razem z koniem i kobyłą rozkazał ich wygnać na rozstajne drogi, aby się złe nasienie na poczciwéj ziemi nie mnożyło.

I byli ludzie onego czasu którzy tę parabolę tłomaczyli jakoby oznaczała delegacyę galicyjską, a kahał oznaczał reichsrath, a pan wyobrażał Galicyę, a koń i kobyła koncesyje na koleje i banki, za które sprawę krajową posprzedawali ekonomowie i pisarze...

I byli tacy co mówili, że gdyby one koncesyje i przywileje najpoczciwiéj były wzięte, ekonomowie i pisarze dla posłannictwa swojego brać ich nie byli powinni, a gdy je przyjęli na wygnanie i bizuny zasłużyli. — Co — przyszłość osądzi.

Piszą nam z Florencyi iż Teofila Lenartowicza nowa płaskorzeźba wystawiona została (co rzadko kogo spotyka) w jednéj z sal królewskiego Muzeum i nie małe między artystami czyni wrażenie. — *W Rivista nazionale* napisano o niéj artykuł bardzo piękny, a profesorowie powiadają, że gdyby ją odlano z bronzu, zakopano i z ziemi dobyto uszłaby wybornie za dzieło XVI. wieku.

Przedmiot jest wzięty ze starego zakonu z księgi Samuelowéj, a traktowanie jego w istocie przypomina wielce płaskorzeźby Ghibertego na drzwiach chrzcielnicy... On to właściwie mistrzem był Lenartowicza... Bogactwo kompozycyi, ruch i życie w niéj wielkie.

Cieszym się wielce z uznania talentu, z powodzenia człowieka, który po za krajem, w stolicy sztuki jak Florencya, otrzymuje ten oklask prawdziwych znawców, któregoby mu odmówiono u nas, bo u nas — znawstwo się probuje nie czcią i uszanowaniem, ale krytyką i negacyą.

Każdy, który ma do znajomości pretensyę, nieusprawiedliwioną niczem, zaczyna od tego, że obala — boi się skompromitować pochwałą.

Poezye téż Lenartowicza wyjdą w prędce w tłomaczeniu włoskiém, bardzo udatném, Rzymianina p. Marcuci. On i słynny rzeźbiarz Dupré (nieszczę-

ściem mocno teraz na piersi zapada) — okazali najwięcéj współczucia dla mazowieckiego lirnika, który się zmienił nagle na Ghibertowskiego ucznia...

Na takich metamorfozach nam nie zbywa — kraj więcéj niż zimnym jest dla swych dzieci, tulą się więc biedne gdzie żywsze bicie serca poczują...

Któżby to odgadł, że ten poczciwy a szlachetny Hauke, który sobie wyrąbał imie Bosak'a, znudziwszy się nie bezczynnością (gdyż nieumie on być nieczynnym) ale jednostajnością pracy, szuka także pociechy i zajęcia w sztuce. Bosak zaczął malować krajobrazy. Szwajcarya dostarczyła mu wzorów.

Pierwszy oryginalny krajobraz Bosaka z porady nauczyciela, Calama p. Diday, miał być na wystawę posłany.

Z powodu broszury jego o kwestyi robotniczéj (*La Grève*, Genève 1869. 8. 24 pp.) Bosak odebrał bardzo pochlebne listy od Dr. J. Jacoby członka parlamentu pruskiego (Królewiec 22. Marca 1869.) i od Ed. Quinet.

Ostatni pisze z uczuciem winszując Bosakowi że w trudnéj kwestyi wyrobników, wskazać potrafił i główny szkopuł i jedyne na nią lekarstwo. (Zmniejszenie godzin pracy bez zmniejszenia wysokości opłaty...)

„Czytając was — powiada Ed. Quinet — jeszcze

mam nadzieję, bądź co bądź, i wierzę w to dwoje: prawdę i sprawiedliwość!

„Ale jak powolnie do ich zdobycia iść potrzeba —“!! (List z Veytans Cant. Vaud. 4. Kwietnia 1869.)

Miło jest po wielu smutnych obrazach z żywota emigracyi naszéj, jaśniejszym się pocieszyć i dać oku spocząć na postaciach pociągających talentem, cnotą, prostotą swą i wytrwałą pracą.

Złożyły się wypadkiem imiona Lenartowicza i Bosaka... ale się nie pokłócą z sobą... choć z różnych epok i sfer pochodzą...

Przypominamy że Kościuszko w Ameryce i w ciągu wygnania malował, rysował (a w Petersburgu zajmował się tokarstwem). Nie pierwszy to raz sztuka była pocieszycielką i osłodą ciężkich, czarnych godzin żywota... Z rysunków Kościuszki mało do nas doszło, portret Jeffersona i parę szkiców ołówkiem.

W jednym z ostatnich numerów *Mrówki* wychodzącéj we Lwowie, pan A. Wernicki poruszył żywo kwestyą wszystkich nas obchodzącą, szkoły polskiéj na Batignolles. Świeże odebranie jéj części subsidyjów przez rząd francuzki, podróż Dr. Gałę-

zowskiego po kraju dla zebrania funduszów niedostających, zajęcie powszechne losem téj instytucyi, dla dzieci wygnańców i sierót po wygnańcach przeznaczonéj — czynią sprawę szkoły niezmiernie ważną.

Nie możemy z dala od Paryża sądzić jak dalece zarzuty czynione przez p. A. Wernickiego zarządowi szkoły są słuszne, ale niektóre z nich odeprzeć można łatwo.

Pierwszym i najważniejszym jest iż chłopcy mało po polsku umieją. Ale bądźmy sprawiedliwi. Jakie to dzieci do szkoły przychodzą? Dzieci wygnańców z francuzkami pożenionych, których ojcowie pracują i zajmować się niemi niemogą, które od kolebki słyszą jeden język tylko, — matek i tego się uczą. Do Batignolles przychodzą one nie umiejąc nic po polsku, cóż dziwnego że się tam dobrze polskiego języka wyuczyć — późno do niego biorąc — niemogą??

Co się tyczy utrzymania dzieci w szkole, nie jest ono tak liche jak p. W. mówi a na chłopca nie idzie 900 przeszło franków, ale daleko mniéj.

Cały ten budżet rozrachowany przecięciowo na uczniów, dzieli się na wiele innych potrzeb szkoły, na nauczycieli, na suknie, na książki, utrzymanie budynku i t. p. Paryż jest drogi, a zbytku uczyć i wy-

gody nawet zbytniéj tych co całe życie z niedostatkiem walczyć są obowiązani, nie byłoby wcale dobrém...

Krytyka faktów, instytucyj, wszystkiego co ogółowi służy lub szkodzić mu może, jest rzeczą pożądaną; wywołanie jéj często bywa obowiązkiem, niekiedy zasługą, zawsze dowodzi ducha publicznego i obywatelskiego w śmiałym wnioskodawcy — ale — należy się w niéj strzedz niechęci, uprzedzenia, namiętności i łatwowierności. — W artykule p. Wernickiego czuć powiedziałbym uprzedzenie jakieś przeciwko naczelnikowi szkoły, radzie, zarządowi... niejakie podejrzenie o niewłaściwe użycie funduszów... To nam całą tę odezwę czyni już wątpliwą, i przypisać byśmy gotowi pobudkę jéj zbytniéj łatwowierności autora, który słyszał coś z boku, a niechętnych dosyć wszędzie — i w imię dobra publicznego, chwycił co mu przyniosły gadaniny.

Jednakże ludzi wypróbowanego charakteru, poświęcenia, co życie swe dali na usługę publiczną, którzy nie szczędzili ofiary... niegodzi się w końcu bez powodu niemal i dla jakichś tam hałasów ulicznych posądzać o złą wolę... a nawet o nadużycie zaufania...

Słowo takie z miłości dla kraju może, rzuca

się niebacznie, nieopatrznie, a niem szkodzi się więcéj krajowi niż służy, odbiera mu się i ludzi i innym ochotę do poświęceń. U nas opozycya jest zawsze na porządku dziennym, radzi jéj jesteśmy zwłaszcza gdy dotyka powag, ludzi w posiadaniu szacunku ogólnego, Aristidesowska reputacya nas znudziła.

Często opozycya ta niema innych pobudek tylko fantazyą tych, którym sprzykrzyło się słyszeć imię czyjeś jako człowieka cnotliwego i ofiarnego...

Tak zdaje mi się — w najlepszych chęciach zapewne, postąpił sobie p. Wernicki, nie obrachowawszy iż tę młodzież nad któréj ubolewa utrzymaniem ubogiem, może pozbawić i wychowania i jakiegokolwiek bądź utrzymania... Żadna instytucya w podobnych warunkach... niemoże być zbyt świetną i bez — niedostatków... ale i taka jak ona dziś — bodaj tylko istnieć mogła!!

W ostatnich czasach rząd francuzki wchodząc w ogólną potrzebę i pragnienie oświaty a swobodnéj dyskusyj, nie stawił zawad zgromadzeniom publicznym i odczytom w różnych przedmiotach. Spragnieni słowa przyszedłszy do swobody mównicy,

nadużyli jéj może, ale wiele też dobrego i pięknego słyszeć się dało na tych prelekcyach. Między innemi czytał znany, członek Akademii francuzkiéj Jules Favre, „*o przyszłości oświaty ludowéj.*“ Odczyt swój kończy w ten sposób:

„Wiecie panowie co głównie wpłynęło na popęd i uczucie Krzyżowców? Kobiety — one to dały przykład ofiary dobrowolnie, heroicznie rozstając się z ojcami, mężami, synami, zbrojąc ich rękami własnemi, zagrzewając umysły słabszych, wskazując im miłość, która za niemi iść i ścigać ich miała na oddalonych wybrzeżach, gdzie się narażali na niebezpieczeństwa... Naówczas z końca w koniec drgającéj Europy rozległo się słowo, hasło które przyjęto wszędzie; mężni ci rycerze, którzy się nie lękali śmierci, którzy skupiali się duchem, poczuwszy się słabemi pojedyńczo, połączyli się w całość węzłem zarazem mistycznym i świętym. Naówczas to zrodziło się rycerstwo, którego godło tak doskonale oznacza charakter...

„Bóg mój, król mój, pani moja.“

Nie przeczę, że przodkowie nasi byli bardzo religijnemi, wierzę iż królom swym oddani byli, ale pewien jestem téż, że nie bez przyczyny, na końcu godła położyli — „*pani moja*“ bo ostatni wyraz był im najdroższy. Niewiasta ich pocieszała,

umacniała, imie jéj wymawiali pod niebiosami skwarnemi, wśród bojów w upojeniu zwycięztwa, w żarze walki; a obraz ten ciągle stał przed ich oczyma. Panowanie niewiasty, potęga jéj budziła do czynów wielkich. Czyż i dziś władza ta niemogła by być na dobre spożytkowaną? Pytam moich słuchaczów, czy nieuczuli by w sobie zapału podwojonego, gdyby w progu walki z ciemnotą, dłoń kobiety cel im wskazała?

„Opowiadajmy więc wszędzie tę nową wojnę krzyżową... i — niech się ludowe nauczanie szerzy, rozpowszechnia, podnosi, umacnia, niech się zwołują na ten cel i dla polepszenia bytu nauczycieli zgromadzenia. Znamy teraz środki któremi możemy przyjść w pomoc tym, dla których mamy współczucie...

Nieśmiertelny piewca *Piekła* mieści dwie postacie, które wyobraźnia jego stworzyła w głębiach gęstego, dzikiego lasu, pogrążonych w ciemnościach. Serca ich przejmuje trwoga, stopy potrącają o ciernie gościńca; jeden z nich już na siłach opada, drugi podtrzymuje go, obudza w nim męztwo, mówi doń — Patrz ku niebiosom, widzę na nich świtające brzaski dzienne; jeszcze wysiłku trochę! Bierze go na ręce, pociąga za sobą, aż oba padają na kolana oblani blaskami rozlewającéj się światło-

ści. Ciemności te które my przebywamy teraz, kochani słuchacze — są nocą nieuctwa; nie pozostawajmy w niem, idźmy dalej nie tracąc serca, a bądźcie pewni, że dościgniemy celu pracowitéj naszéj pielgrzymki i pocieszeni zostaniem światłem jasném które się zowie nauką i swobodą —“

Z wydawnictw ludowych najczynniejszém jest niemal Krakowskie, pod opieką hr. Mieczysława Dzieduszyckiego... które... nieurodziło się wszakże w Krakowie. Prawdą a Bogiem pół ono Warszawskie, myśl, obrazki, autorowie pochodzą z Mazurów, przesadzono je tylko do Krakowa. Anibyśmy o tém wspominali nawet, boć co polskie to polskie i niema co współzawodniczyć między swemi, ale w Galicyi o nowe rzeczy trudno. Projekta się rodzą, ale do czynu nie dojrzéwają. Gniewają się gdy im to mówić, ale — pop swoje, czort swoje...

I na ten raz mają się czém obronić bo oto leży przed nami, bardzo ładna, kto wie czy nie za nadto wyelegantowana książeczka dla ludu... *Opowiadania pana Walentego, rymarza z Podgórza, o różnych dziwach świata, przez Grzesia z Mogiły.*

Wydanie to uskutecznione jest zakładem stowa-

rzyszenia przyjaciół oświaty ludowéj, i wcale ładna książeczka ta, z drzeworytami kosztuje tylko pięćdziesiąt pięć centów. Wyznaję, że centa nie rozumiem, ale zawsze jakoś wyjdzie na dwa złote, a wygląda — choć do salonu!! A czego tu niema, doprawdy takie ciekawości o których i w salonie nie wiedzą — Świat, słońce... astronomia, telegrafy, elektryczność, bursztyn, węgiel, gaz i balony, żelazo i huty, para... ptaki, jedwab, bawełna... korale, perły... Wszystko jest znane panu Walentemu i wszystke on to tłumaczy wybornie. Jest się czém zabawić i czego nauczyć...

Czytając zupełniem był w położeniu prezesa towarzystwa dobroczynności, który przyszedł na obiad do kuchni ubogich i — był bardzo zadowolniony. Byleby Stowarzyszenie oświaty... żyło a krzewiło się i żeby go — nie wziął Walanty! (jak lud powiada).

O Galicyo najukochańsza... jakby ci do twarzy było, żebyś na prawdę żyć i pracować poczęła!! Co daj Boże — Amen.

Bursztyn jest jednym z płodów bardzo zajmujących, dla nas szczególniéj, gdyż dobywamy na

wybrzeżach zamieszkiwanych przez ludy pochodzenia litewskiego i słowiańskiego, dozwala nam śledzić związki z niemi handlowe starożytnych ludów, które nie były bez wpływu na cywilizacyę.

Mythus o powstaniu bursztynu opowiada w metamorfozach Owidiusz, jest to śliczna legenda o siostrach Faëtona przemienionych w drzewa, których łzy stwardniałe od słonecznych promieni, na bursztyn się przerabiają. Powieść ta jest z czasów Augusta; ale nierównie starsze wspomnienia znajdujemy w pisarzach greckich. Taż sama baśń u Sofoklesa zastósowaną jest nie do Faëtona, ale do Meleagra i Melagrid sióstr jego.

Opowiadania te starsze są i od Sofoklesa; jeszcze przed Homerem fenicyjscy handlarze bursztynem opowiadali o północnym kraju z którego Alp płynął Eridanus, a nad nim rosnące drzewa pod spiekotą słoneczną, sączyły z siebie Elektron — (kamień słoneczny). Mówili że dobywanie bursztynu jest wielce trudne i niebezpieczne... a podróż do brzegów bursztynowych poetycznie opisywali, ale nie zupełnie dokładnie. — Podnoszono tym sposobem cenę kamienia, którego zdobycz była tak kosztowna... Najstarsze wspomnienie o bursztynie jest w Homerze, w Odyssei, gdzie opisuje naszyjnik złoty, elektronem wysadzany. Oprócz tego dwie

jeszcze o nim są wzmianki; z których się okazuje, że na równi ze złotem, srébrem, kością słoniową służył do przyozdabiania ścian i do wyrobu klejnotów.

Homer na 950 lat przed Chrystusem znał już bursztyn, Mojżesz (na 1500) niewiadomo z pewnością czy o nim wiedział. — Uczeni i przeuczeni w prawdzie z pomocą filologicznych figlów, ziemię *Hevila* (1. Mojż. 2. 11) mają za Samlandią, a drzewo żywota za cudowne bursztynodajne... ale... trudno się na to zgodzić...

Thales z Miletu, mówi o bursztynie i przyznaje mu *duszę*, jak magnesowi, dla tego że ma własność przyciągania. Herodot (480—404 pd Chr.) mówi o pochodzeniu bursztynu z oddalonych krajów, ale o bajkach Eridanowych wyraża się z niedowierzaniem.

Daléj pisze o nim Tacyt i o Aestach w których kraju się dobywa... U krajowców zwał się bursztyn „*Glesum*“...

Obyczaje ich odróżnia on od Germanów i daje im wyższość nad niemi. — Opis Tacyta widocznie oparty na opowiadaniach wiarogodnych daje obraz kraju bursztynowego prawdziwy. — Mówią potém o nim, Dijodor, Strabo, i Pliniusz. Wiadomości

jeograficzne w nich dokładniejsze są o tych stronach, acz jeszcze upoetyzowane...

Już Pliniusz wie o podróżnych, którzy po bursztyn lądową drogą jeździli. Za czasów Nerona, wojak jakiś awanturniczy dostał się przez Panoniją na brzegi morza i przywiózł z sobą ogromną ilość bursztynu, którym Cezar przyozdobił arenę jakąś. Wszyscy niemal starożytni pisarze bursztyn mieli za stwardniałą drzewną żywicę.

Podróż owego Neronowego posłańca, trwała rok; przywiózł on z sobą 13000 funtów, które jakiś królik tych krajów ofiarował Cezarowi. Nero tak się kochał w barwie bursztynowéj, że włosy swych ulubienic na nią malował. Pisarze rzymscy wspominają o wyrobach z tego materyału sprzęcikach i figurkach. Ceniono najwyżéj bursztyn, który miał kolor Falerna, przypisywano mu wpływy uzdrawiające. Pygmaljon oną statuę ukochaną przyozdobił w różne kosztowności między któremi i bursztyn jest wymieniony.

Marcjalis w kilku epigrammatach, mówi o bursztynie. Był on, jak widać, starożytnym wielce ulubionym. — Drogi, któremi go dostawano, uczéni wskazują różne; a na naszych ziemiach pozostały ślady handlu tego w znajdowanych pieniądzach i

przedmiotach różnych, pochodzenia grecko-rzymskiego, które się tu przez handel upowszechniały.

Czerpiemy te wiadomości z rozprawy o bursztynie (*Der Bernstein in Ostpreussen* — p. Wilhelma Runge. Berlin.). Przywodzi on w niéj list Teodoryka króla Ostrogotów, dziękującego Samlandczykom za dar bursztynu, i popisującego się z erudyciją z Tacyta wziętą. — Voigt utrzymywał iż monety znalezione w okolicy Braunsberga z lat 360 —450 po Chr. pochodziły z darów Teodoryka...

Od VI. wieku do XVI... mało jest wspomnień o bursztynie; aż do uczonego Agricoli (1546).

W dawnych czasach dobywanie bursztynu było wszystkim dozwolone; po ochrzceniu Samlandij, zwrócili zdobywcy uwagę na ten przedmiot mogący przynosić dochody. *Lapis ardens;* w r. 1264. w nadaniu Krzyżakom kawałka ziemi, w trzeciéj części przez biskupa Henryka był ekscypowany. Krzyżacy uregulowali na swą korzyść dobywanie szacownego płodu; stał się on własnością rządową, niewolno go było szukać i dobywać. Miasto Gdańsk i Oliwa miały przywiléj poszukiwania ale sprzedawały go po cenie przymusowéj zakonowi. Głównie zajmowali się wyrabianiem z bursztynu rzemieślnicy w Gdańsku, Słupi (Stolpe) Kołobrzegu i Elblągu. Pod panowaniem... margrafów i kurfirsztów obostrzono

jeszcze bardziéj kary na tych coby ważyli tknąć téj własności skarbowéj. Karano za potajemne chwytanie go, więzieniem, torturą, i — śmiercią. Brzegi morza były przyozdobione jako *Memento mori*, licznie rozsypanemi szubienicami. Mieszkańców Samladij zmuszano pod przysięgą nietylko bursztyn znaleziony oddawać, ale dowiedziawszy się o nim denuncyować bodaj rodziców i braci. — Przysiegi téj dopiero w końcu XVIII. w. zaniechać kazano...

Zdaje się też że i cena bursztynu w ogóle w ostatnich czasach się zniżyła. W dawnéj Polsce cacek bursztynowych, przywożonych od Gdańska było mnóstwo. — Wysadzano nim szafeczki hebanowe, rzeźbiono obrazki, przerabiano na paciórki i t. p. Oprócz tego zapach bursztynu w którymże staropolskim domu się nie rozchodził? Po ekonomicznym rożku, bursztyn był pewnie najpopularniéjszym...

W zbiorze wykopalisk mogilnych dawnych, rzadko się trafiają większe sztuki bursztynu; widzieliśmy wszakże jeden kawał wielkości dłoni, płaski przedziurawiony we środku, odkopany obok kości w jednym ze starych kopców na pograniczu Litwy. Służył widocznie za jakąś ozdobę ubrania.

Nie nowością jest pomysł odgadnięcia przyszłości ady nią upokorzyć i wyszydzić teraźniejszość, forma jednak powieści Daniela von Kaszony, Węgra, który wydał świeżo w Lipsku:

1872. Romans z przyszłości —

jest oryginalną dosyć. Autor przerabia społeczność na swój sposób i prorokuje wypadki, w których rolę czynną grają żywe postacie, cesarz Franciszek Józef, król Wilhelm, Napoleon III., Bismark, Moltke, Beust, Andrassy, Garibaldi i Mazzini!!! —Niemcom daje autor rolę ogromną; wystawują oni wojsko krociowe, wypędzają Moskali precz do Azyi *(na preżnie zyliszcze)* ocalają kraj swój, zalany już aż po Lipsk Francuzami, zmuszają cesarza Napoleona do ucieczki na chłopskim wozie, z jéjmością i synkiem z Paryża i... heroicznie w ogóle uporządkowują Europę... Naturalnie i Polska nie została zapomnianą... Fantazya ta z węgierska po niemiecku wykomponowana... jest przynajmniéj ciekawą. Polecamy ją tym co nic do czynienia lepszego nie mają, jako środek przemarzenia godziny... Rzeczywistość tak jest prozaiczną, że się heroizmowi *in spe*, miło przypatrzeć. Ale pan Kaszony nie jest prorokiem — a jak jego powieść będzie wyglądać w r. 1872.? ciekawe!

Dziennik w Rzymie wychodzący — *Civiltà catholica*, ogłasza pierwsze sprawozdanie wstępne ze spraw do Soboru oekumenicznego należących. Pomieszczone tu są trzy Bulle tyczące się zwołania Soboru i odpowiedź na nie Biskupów schizmatyckich... Ojciec Św. ustanowił osobną kongregacyą i sześć komisyj dla studiów przygotowawczych do narad Soboru. Kongregacya składa się z ośmiu kardynałów i siedmiu consultorów; ona jest ogniskiem wszystkich prac tyczących się przyszłego zjazdu. Sześć komisyj, prezydowanych przez tyluż kardynałów, składają się z równéj liczby konsultorów od siedmiu do dziewiętnastu. Zajmują się one 1) Ceremoniami, 2) Sprawami polityczno-kościelnemi, 3) Kościołami i misijami na Wschodzie, 4) Zakonami, 5) Kwestyami dogmatycznemi, 6) Karnością kościelną. — Pomiędzy konsultorami znajdują się i świeccy i osoby powołane z różnych krajów Europy, jako to: P. Feije prof. prawa kanonicznego w Uniwersytecie w Lowanium. Guisasola proton. ap. z Sevilli, Moreno Labrador z Kadyksu, de Torres Padilla z Sevilli. Chesnel z Quimper, Gibert z Moulins, Sauvais z Laval, Jacquenet-Reims, Höfeli z Tubingi, Kovacs z Colosca, Molitor ze Spiry, Moufang z Moguncyi, inni z Monachium, Wiednia, Würzburga, Fryburga (Alzog)

Kolonij, Monasteru, Charleston, Mossulu i t. p. Jezuita ojciec Martinów Rosjanin, i dwóch prałatów angielskich.

Prace komisyi okryte są jak najściślejszą tajemnicą. — Głównemi zadaniami mają być właśnie wyrażone w Syllabusie 6. Czerwca 1869. — Czy heretycy i schyzmatycy mogą być chrzestnemi ojcami przy obrzędzie chrztu katolickim? — O małżeństwach cywilnych... O szkołach i wychowaniu młodzieży. O szkołach duchownych i seminariach. O sądach duchownych szczególnie w sprawach małżeństw. O sługach obcéj wiary i heretykach... i t. p.

Gdérzemy czasem na kraj nasz... czemu nie dosyć sztukę miłuje, nie dość artystów ceni i nie uczynił sobie z dzieł ich powszedniego życia pokarmu...

Bolejemy nad tém, ale wpatrzywszy się we wnętrze żywota naszego i podziw przechodzi i obojętność się tłumaczy...

Naród w większéj swéj części poddany jest nieprzebolałemu jeszcze przesileniu, odejmują mu od ust chléb, troska o jutro czoło marszczy — jak tu o poezyi i sztuce marzyć, gdy głód i nędza i dzieci

przyszłość zasnąć nie dają? Aby sztuka kwitła, trzeba żeby łodyga na któréj się rozwija bujno rosnąć mogła... a tę właśnie podcinają nieprzyjaźne dłonie.

Pomimo to wszakże sztuka ma swych kapłanów i pobożnych wielbicieli, acz w liczbie skromnéj. Gdzie indziéj wspominaliśmy o przygotowującém się wydaniu p. Tadeusza z illustracjami Kossaka i Zaleskiego, w téj chwili dochodzi nas nowa akwarellami illustrowana *Marya* Malczewskiego, w dwunastu obrazach Walerego Eliasza z Krakowa.

Autor który ją wystawi z kolei na tegorocznych ekspozycyach sztuki, ma zamiar wydać późniéj w drzeworytach.

Całość składa się z dwunastu wielkich akwarelli znakomicie wykonanych, przedstawujących główne sceny poematu, może najpopularniéjszego u nas z dzieł poetów ostatniéj epoki.

Illustrowano Maryę niewiem już razy wiele, Zaleski, Fredro a w pojedyńczych obrazach, Simmler i mnóstwo artystów; przedmiot to tak zużyty, iż potrzeba było bardzo świeżego i energicznego talentu, aby go odmłodzić i uczynić zajmującym.

Sam poemat ma charakter szczególny, jest to podanie bardzo niedawne, przeniesione dla upoetyzowania w dalszą przeszłość. Malczewski nie śmie-

jąc go malować barwą niemal współczesną, przeniósł je w nieoznaczoną epokę... kozaczyzny i tatarskich napadów. Z tego połączenia faktu świeższego z kolorytem starym i dla poety wywiązały się trudności i dla illustratora rodzi się ich nie mało. Walczy on ciągle z narzucającym mu się wspomnieniem historyi rzeczywistéj i wymaganiami poematu. W Malczewskim na ten czas, w którym pisał, realizmu jest wiele, na dziś go za mało, mglisty jakiś koloryt, epoka i ludzie... niby widma z mogił powstałe. — Ze wszystkich znanych nam illustracyj najbogatszą jest Eljasza i najdobitniéj pojętą jako historya nie XVIII. w. ale XVII. Poeta odbija się w malarzu i dopełnia nim harmonijnie.

Pierwsza karta tytułowa, przedstawia artystę, któremu poeta odsłania przez czas zapuszczoną zasłonę... w dali widać Maryę, Miecznika, Wacława, grupę postaci poematu... owianą sinawym jakby obłokiem. Na drugéj leci ten sławny kozak przez step... na zdyszanym koniu... Daléj widzimy starca zrywającego się z łoża i opatrującego wojska swoje... Twarz wojewody doskonale scharakteryzowana... Miecznik i córka idą potém. Maryi malarz nadał typ więcéj indywidualny; powtarza się on w Maryi z Wacławem (czy Marya ciebie kocha?)

scenie pełnéj uczucia; w Maryi na ganku dworku patrzącéj w dal...

Weneckie zapusty u wrót dworku, potém bitwa wrzawliwa, straszna... i spoczynek po boju bardzo piękne... Ostatni, obraz wieczorny ma tło krajobrazowe wybornie stworzone... Wacław pędzący nocą ku ukochanéj, by na łożu znaleść blade jéj ciało... i Miecznik u grobu żony i córki, kończą szereg scen poematu...

Ale nad każdą z nich można by długo się zastanawiać i wiele o niéj powiedzieć, poemat jest znany a nowy w téj szacie malowniczéj, smutny jakiś, straszny, tragiczny.

Niewiemy co o illustracyach powie krytyka Warszawy, Poznania i Lwowa, dokąd akwarelle pojadą, ale niepodobna by im odmówiła żywotności i talentu, któremi od wszystkich Maryi obrazów się różnią. Zdaje się, że po Eliaszu illustrować Maryę byłoby niepotrzebném zuchwalstwem.

Wielki krok na drodze postępu uczyniła fotografia; po wielu próbach udało się panu Albert w Monachium wynaleść sposób odbijania (drukowania) fotografij, które wychodzą tak czysto i dokła-

dnie jak najlepsze kopije otrzymywane z pomocą świałła. Wynalazek p. Albert jest dotąd tajemnicą. Farba, któréj używa do odbicia p. Albert jest podobną do drukarskiéj i litograficznéj, olejną, zatém trwałą... Można jéj nadawać kolor jaki się podoba, uczynić świecącą lub zostawić mat. Z otrzymanéj płyty dobrych odcisków przynajmniéj tysiąc wyjść może, tak że fotografie w ten sposób odbite, niepotrzebujące ani preparowanego papieru ani naklejania, o połowę taniéj przychodzą niż zwyczajne. Pół tony — jak mówią, są łagodne i miękkie. Pisma niemieckie, które o tém donoszą, wychwalają wynalazek; w każdym razie jako środek pomocniczy, jako ułatwienie illustracyj bardzo ważny. Sztuka zyska nowy a przystępny materyał — a obawiać się nie może by ją natura spędziła z zajmowanego stanowiska... Albert wiele lat pracował nad tym środkiem, który dopiero teraz wydoskonalić potrafił.

Kto by sobie teraz chciał pozwolić opłynąć ziemię do koła i przywieść do domu z podróży resztki żółtéj febry, albo skutki przepalenia mózgu, może sobie zrobić tę uciechę za niewielkie pieniądze.

Dzięki kolejom żelaznym (na które siadając należy się assekurować wszakże, gdyż ludzie na nich tłuką się jak garnuszki) dzięki statkom parowym (które także palą się i roztrzaskują czasami, a bywa że dziesiąta część osady z niéj się ratuje) — dzięki wynalazkom, spekulacyj i mądrości człowieka — można do okolusieńka ziemię oblecieć w przeciągu stu kilku dni, a jeżeli kto ma dosyć pokory i strawnego żołądka ażeby jechał na drugiem miejscu, nie będzie go to więcéj kosztowało nad tysiąc sześćset do tysiąca siedmiuset talarów. Jest to tyle ile porządny szlachcic ukraiński (dawniéj) wydawał na kontraktach kijowskich, jeżeli chciał nieco wystąpić.

W połowie r. 1866., jak wiadomo — przez urządzenie stałéj komunikacyi statkami parowemi pomiędzy Australią a Panama; dopełnioną została linija otaczająca ziemię do koła. Od r. 1867. podróżni mają nawet wybór téj linii lub drugiéj przez wielki Ocean, na statkach z San Francisco do Hong-Kong. Na obu tych liniach przez Japonią lub Australią ceny są mało różne i czas wędrówki prawie równy. Na Japonią pierwsza klasa kosztuje 1787 talarów, druga 1578; na Australią zaś, pierwsza 1746 a druga 1628. — W obu razach podróż trwa sto cztery dni. — Naprzykład z Pa-

ryża do Point de Galle dni 25; z tąd do Sidney 24, i do St. Nazaire 55, lub do Point de Galle 25, do Hong-Kong 15; i do S. Nazaire 64.

Jak skoro koléj żelazna przez Zachodnie Stany zjednoczone będzie dokończoną; Australia zostanie na boku a najkrótsza podróż stanowczo na San Francisco i Japonią wypadnie. Rachują, że z pomocą téj kolei w 39 dniach z Liverpool dostać się będzie można do Hong-Kong; a podróż około ziemi wyniesie całe dni ośmdziesiąt.

Kto by był co podobnego naszym dziadom powiedział — śmieli by się z niego pewnie, a wreście spytał by się niejeden stary, do czego się to zdało?

Znamy podróżnych co z Meksyku, Kalifornii i Chin przywieźli tylko pamięć dziwacznych potraw od których dostali niestrawności. Każdy niemal z nich powrócił tym owsem o którym mówi przysłowie. Ale nader miło jest w rozmowie, gdy się wszyscy uciszą, podnieść głos i rzec nagle —

— Kiedym był w Hong-Kong...

Natenczas wszystkie oczy się zwracają — na nieznajomego i żółta jego cera pobytem na dalekim wschodzie doskonale się tłumaczy.

Spóźniony nieco bo karnawałowy jeszcze figiel, który wiele narobił hałasu w Krakowie, zapiszemy w naszéj kroniczce — *ad perpetuam rei memoriam.*

„Na ostatniéj reducie w Krakowie (tego roku) wśród masek nie zbyt dowcipnych i nie na zbyt nowych, jedna szczególniéj zwracała na siebie uwagę. Było to złośliwe uosobienie dziennika *Czas*, wraz z komentarzem.

Ubiór składał się z następujących szczegółów. Na głowie miał nieznajomy maskę podwójną, z przodu wyobrażającą głowę oślą, a z tyłu baranią... Na oślém czole przyklejony był tytuł wielkiemi głoskami, wydarty z gazety: **CZAS.** Na gębie stał napis „*Krytyka.*“ Baranie oblicze zdobił wywieszony język z napisem: *Delegacya.*

Ubiór stanowiła czarna spodnica, (sutana) z napisem na brzuchu „*Filozofia*“ i czarny frak na którego połach, wyszyte było: *Sztuki piękne.* Na piersiach w wystrzyżoném z papieru sercu, umieszczono dziesięcio krajcarowy banknot z podpisem „*Cnota.*“ Najściśléjsze poszukiwania niepotrafiły odkryć sprawcy tego zuchwałego pamfletu żywego, za którego głowę p. Kirchmajer wyznaczył znaczną nagrodę... (całoroczny abonament na Czas — *porto-frei*).

Wydano świeżo we Francyi listy dotąd nieznane Kartezyusza *(Lettres idédites de Decartes par M. de Budé)*: nieznamy ich jeszcze ale to nam na myśl przywodzi że w Rzymie w Collegium OO. Jezuitów ma się znajdować około trzechset nieznanych i niewydanych dotąd listów księdza Piotra Skargi.

Trzysta listów ks. Skargi! I ci, co wydają tak często małéj wartości pomniki nie pomyśleli dotąd o wydobyciu ich, spisaniu i wydrukowaniu!

Obowiązek cięży na duchownych naszych w Rzymie, na Polakach bawiących tam a przez stosunki swe mogących mieć przystęp łatwy do archiwum OO. Jezuitów — aby ten drogocenny dla historyi ducha polskiego zabytek, wydobyli z ukrycia i zwrócili krajowi, jako doń należący.

O istnieniu tych listów wiemy z najlepszego źródła, jesteśmy pewni, iż nic by nie stanęło na przeszkodzie spisaniu ich i ogłoszeniu — odzywamy się więc do wszystkich będących w możności odzyskania tego drogocennego skarbu — aby się oń starali.

Hr. Aleksander Przeździecki, któremuśmy winni w części Tejnera, Długosza, Kadłubka, Jagiellonki i tyle innych wydań, zdaje się nam jedynym coby i Skardze mógł ten pomnik wystawić.

Lubiemy prawie wszyscy muzykę, niejesteśmy wszakże tak wykształceni muzykalnie, ażebyśmy w spornych zadaniach tyczących się sztuki nie tylko roztrzygać mogli, ale nawet dobrze rozumieć o co idzie. Osoby bardzo muzykalne u nas ograniczają się tém jedném — a to! śliczne — a! jak ja lubię Chopin'a i t. p. Głębiéj jednak w charakter muzyki mało kto wejrzéć może.

Ale zato kwestye będące w modzie, wszystko co się w prasie francuzkiéj odbija głośniéj zajmuje nas wielu jako rzecz... nowa... jako rzecz paryzka!

Dowiedzieliśmy się niemal przez Paryż o Wagnerze... o Rienzim i Tanhauserze... ale o wielkich bojach, które stacza Wagner z muzykami niemieckiemi w sprawie swego muzykalnego systemu... wiemy tylko głucho...

Świeżo grano w Paryżu *Rienzi* i świeżo téż Wagner wystąpił z odgrzaną rozprawą (gdyż pisze wiele i wydaje broszur niemal tyle co Oper) — o *Żydowszczyźnie w Muzyce.* Napadł w niéj na Mendelsohn'a i Meyerbeera który — nawiasowo powiedziawszy, był jego dobroczyńcą.

Wagner ma rodzaj ćwieczka, wyobraził sobie że go żydzi prześladują!!!

Rozprawa owa o żydowszczyźnie w muzyce niewiele jest warta, ale wrzawy narobiła niemałéj.

Autor przypisał ją pani Muchanów z domu Nesselrode (hr. Kalerdżi) znanéj ze swego muzykalnego talentu i miłości muzyki. Dr. Oettinger odpowiadając na broszurę Wagnera począł od dedykacyi i popełnił niepotrzebną wcale — niesprawiediwość wyrażając się niegrzecznie o pani Kalerdżi i o p. Muchanowie. Jesteśmy pewni, że ktoś musiał fałszywą relacyą uwieść Dr. Oettingera, ale to co pisze ani się da usprawiedliwić, ani zgodne jest z prawdą; a co więcéj niesłusznie stosuje się do pani Muchanów, któréj téż Wagner niewiedzieć dla czego przypisał swą broszurę, bo możemy zaręczyć, że Meyerbeer, Mendelsohn i *tutti quanti* mistrzowie muzykalni pochodzenia wschodniego równie są cenionémi przez nią jak Włosi i Niemcy *pur sang*. Cała ta historya robiąca tyle wrzawy, po polsku funta kłaków niewarta; a dla Wagnera jest przyjemną, bo o nim jakiś czaś mówić będą i pisać. Nic mu przykrzejszém nie jest nad milczenie.

Znamy już dwie broszury przeciwko Wagnerowi wymierzone.

Rienzi w Paryżu nie zrobił *furore*, ale się utrzymał na scenie. Najwięksi nieprzyjaciele Wagnera przyznają mu wielkie piękności.

W roku przeszłym święciliśmy uroczyście pamiątkę stuletnią konfederacyi barskiéj, wtym przypada trzechsetletnia rocznica unii lubelskiéj, około któréj obchodu już się krzątają ludzie dobréj woli i ciepłego serca, w r. 1772 przypadnie żałobny anniwersarz pierwszego rozbioru.

Pamiątka unii na różny sposób ma być obchodzoną, w Paryżu uformował się komitet do wybicia medalu który ma uwiecznić połączenie dwóch narodów, dobrowolne, braterskie, serdeczne.

M. Akielewicz znany ze swego poświęcenia, poczciwy *chłop litewski*, jak się dawniéj podpisywał, pisze kilka rozpraw w tym przedmiocie; Matejko kończy wielką historyczną kartę, o któréj piękności zawczasu gorąco już mówią ci, co ją niewykończoną jeszcze widzieli; naostatek Smołka stanąć ma na czele komitetu, który chce uroczystością narodową dzień ten uświęcić. Czy w Galicyi, przy dzisiejszych usposobieniach gabinetu Dr. Giskry obchód ten będzie możliwym, rzeczą jest wątpliwą. Z tego powodu wiele głosów podniosło się za wyprawieniem uroczystości w gościnnym Peszcie na Węgrech i nadaniu jéj znaczenia, któreby nową dobrowolną Unię słowiańskich plemion z ideą braterstwa inaugurowało. Dotąd, o ile wiemy nic jeszcze postanowionego niema.

Obchodzenie pamiątki Unii lubelskiéj, będące uświęceniem idei braterstwa, równości praw, prawdziwéj federacyi ludów jednoplemiennych; ma niezaprzeczenie znaczenie wielkie. Nigdy nadto głośno téj zasady świętéj popierać nie można, zwłaszcza w chwili gdy idea państwowa obałamuca umysły aż do bezkarnego prześladowania słabszych narodowości, aż do wytępiania ich na korzyść jedności niemożliwéj i zgubnéj.

Któżby więc z serca nie przyklasnął obchodowi takiemu, podnoszącemu w obec fałszywych zasad, odwiecznie prawdziwą i świętą ideę...

Ale — jesteśmy w położeniu wyjątkowém i o wielu ubocznych względach nie godzi się nam zapominać. Europa, któréj sympatyą się już poszczycić nie możemy, ma nam za złe to nieustanne przypominanie się i kołatanie do jej zamkniętego serca. Znudziliśmy egoistów, którzy za każdym żwawszym odgłosem naszego życia — powtarzają z Proudhonem i Katkowem — że nieumiemy umrzeć.

Byłoby może polityczném nie narzucac śię zbytnio z naszą niedolą i znosić ją z bardziéj skupioną w sobie energią ducha.

Bądź co bądź — pamięć Unii nie powinna przejść nie wywoławszy z nas potwierdzenia jéj i wygłoszenia zasady, na któréj była opartą.

Jednym z tych co do ożywienia pamięci tego historycznego faktu najwięcéj się przyczynili, był nieodżałowanéj pamięci hr. Tytus Działyński. Biblioteka Kornicka posiadająca obfite materyały przez niego zebrane, mogła by także zarazem Unią i pamięć pełnego zasług męża odnowić.

Na rok 1772, żałobną rocznicę pierwszego rozbioru, wniósł ktoś (niedozwolono nam imienia wymienić) wydanie dzieła — *Polska w ruinach*. Byłoby to opisanie dzisiejszéj Polski i jéj starożytnych pamiątek, grodów, gmachów, grobów, zabytków i t. p. Illustrowane pisma, posiadające mnóstwo gotowych widoków różnych Polski okolic, dostarczyć by mogły materyału gotowego do illustracyi bogatéj. Opisy mogliby wykonać w każdéj prowincyi ludzie najlepiéj z historyą obeznani.

Ze wszystkich pomników — najdłużéj pewnie trwałym, najwięcéj mówiącym, najłatwiejszym do zbudowania jest papierowy... Można by zawczasu o tém pomyśleć.

D. 17. Maja b. r. zmarł po kilkodniowéj chorobie we Lwowie Fr. Ksaw. Godebski Kustosz zakładu narodowego Ossolińskich, w 70. r. życia. Zmarły był

synem Cypryana poety poległego pod Raszynem. Urodzony w Monachium w r. 1800., czas dosyć długi przebywał na Wołyniu, w ożywionéj téj okolicy, którą naówczas zamieszkiwali Plater, Olizarowie, Worcellowie, Urbanowscy, Kaszewscy, przyjaciel nieboszczyka Józef Stachowski i siostra jego hr. Krasicka z Włodzimirca. Ksawery tu się ożenił ze słynną z piękności swéj panną Rymińską. Mieszkali razem potém w Krzemieńcu, gdzie Godebski zajmował się wychowaniem młodzieży. Naówczas już pisywał wiele, szczególniéj dla teatru. Umysł niezmiernie żywy, temperament energiczny, pracowitość wielka; szlachetność charakteru i dobroć, przytém humor wesoły zawsze, dowcip miły odznaczały Godebskiego. Wyemigrowawszy do Francyi, bawił tam do r. 1848. Przybywszy do Galicyi otrzymał tu posadę Kustosza w zakładzie Ossolińskich i zajmował ją aż do śmierci z zamiłowaniem oddając się pracy około biblioteki. Czynny, niestrudzony, zdawał się do końca młodszym, żywszym od wielu co połowy lat jego niemieli. W towarzystwie niebyło przyjemniejszego człowieka...

Gazeta Narodowa pisząc mu nekrolog, dała przykład może jedyny u nas napaści na nienawistnego jéj dyrektora teatru Miłaszewskiego, przypisując chorobę i śmierć Godebskiego, jakiemuś

przyjęciu w teatrze, długo w noc przeciągnionemu, z którego wracając miał się Godebski zaziębić. Notujemy ten fakt, który byłby do wiary niepodobnym, wyglądałby na potwarz, gdyby nie był prawdziwym. To się zowie umieć sobie kij wyszukać. Wszystko dobre nawet trumna i pogrzeb byle nieprzyjaciela nękać... Czytając niechcieliśmy wierzyć oczym naszym!!!

Śliczny nekrolog! biedny Godebski!!! ale Narodówka wszelki już wstyd straciła... i — nic więcéj do stracenia niema... po złości jéj i zajadłości poznać to łatwo.

Biedny Godebski... ale biedny kraj w którym bez oburzenia takie rzeczy się znoszą, gdzie abonenci nie odeszlą dziennika takiego natychmiast i nie dadzą sobie słowa ażeby w żadnym uczciwym domu więcéj nie postał.

Skandal u trumny!!! wszakże pijana tłuszcza bije się i na pogrzebach.

Sieroty po Syrokomli w nędzy, wdowa po nim wyuczywszy się na więziennym razowym chlebie zarabia lepiąc kwiatki. Czarne kwiatki wdowieństwa

i niedoli! ale palce odmówiły posługi... a dzieci niemają co jeść.

Tym czasem drogą spuścizną pieśni, bezkarnie ktoś za granicą frymarczy i spekuluje na niéj.

Nic tragiczniejszego wymyślić niepodobna... ale na dopełnienie Shakespearowskiego dramatu potrzeba kropli ironii, we Lwowie litośliwi ludzie przedsiębiorą przedstawienie w teatrze na korzyść sierót odartych. Cudowna myśl... pójdą wszyscy.... tłum napełni teatr... i tą jałmużną nakarmią się głodne dzieci. Dzienniki dzwonią ną tę uroczystość, artyści się sposobią, Lenartowicz poseła piosenkę, *Mrówka* rozpisuje zaproszenia... Przecież byliśmy kiedyś szlachetnym narodem, przecież biło nam serce w piersi... umieliśmy kochać, płakać, poświęcać się... Nadchodzi dzień przedstawienia w teatrze...

Jak myślicie wiele gród Lwa, stolica Rusi dał na dzieci Syrokomli? zgadujcie... zebrano florenów dwanaście, okrągło — centów nie liczę.

Możeż być wymowniejszy dowód, że raz przecie otrzęśliśmy się ze starych przesądów; że nie złapią nas już na pieśni i słowa... możeż być straszniejsza ironia, okrutniejsze z nędzy szyderstwo? Idźcie sieroty precz... gród Lwa potrzebuje florenów na Majówkę... dajcie mu pokój — niema

czasu ani — serca. Cześć grodowi Lwa... Lwy nie zwykły chorować na sentymentalność.

Do historyi pobytu na wyspie Elbie Napoleona I. nowych szczegółów dostarcza świeżo wydane po angielsku dzieło: „*Napoleon* at Fontainebleau and Elba, journal of occurrences in 1814—1815, with notes of conversations, by the late major-general Sir Neil Campbell.“

Do tych ostatnich dni Napoleona przywiązuje się mimowolnie uwaga, jak do scen piątego aktu dramatu, który po najświetniejszych powodzeniach kończy się powolnym, nieuchronnym upadkiem.

W Kwietniu 1814. r., pisze Campbell, przedstawiony zostałem Napoleonowi w Fontainebleau. Przejęło mnie nadzwyczajne uczucie, gdym zameldowany przez adjutanta znalazł się sam na sam w obec tego wielkiego człowieka; którego sława przedstawiała mi w najrozmaitszych przesadnie skarykaturowanych i dziwacznych postaciach — Jenerał Koller, (komisarz austryacki) mówił mi, że Napoleon wpadł był w nieopisany stan jakiegoś szału i rozpaczy, że chwytał się niekiedy za czoło rękami drżącemi, to znowu palec w usta włożony gryzł

z jakąś wściekłością dziką — tym czasem, ujrzałem przed sobą mężczyznę silnego, pełnego życia, który jak zwierz w klatce zamknięty, krokami wielkiemi przechadzał się po pokoju. Miał na sobie stary zielony mundur, złote epolety, granatowe spodnie i długie buty czerwone, brodę miał przynajmniéj od dwóch dni niegoloną, włosy w nieładzie, na dolnéj wardze i piersiach rozsypane były pruszyny tabaki. Jak tylko postrzegł żem wszedł, obrócił się ku mnie z grzecznym uśmiechem i widocznie starał pokryć spokojem, wewnętrzne rozdrażnienie i trwogę.

Wyraz ten z trudnością się zastosowuje do Napoleona, tym czasem, że opuszczając Paryż widocznie trwożył się niezmiernie o życie swoje, nie ulega wątpliwości. Wylewał wino z kielicha, pisze Campbell, niechciał tknąć zupy ani mięsa, które mu podawano, w ciągu podróży mieniał nieustannie kapelusze i płaszcze z komisarzami, przezywał się sam to półkownikiem Campbell, to lordem Burgersh, wychodząc i wchodząc do pokoju umyślnie mieszał się do otaczającego orszaku, usiłując ukryć i niepozwalał ażeby powóz jego jechał przodem; wszędzie i ciągle widać było obawę o życie i chęć uratowania go. —

Wsiadłszy na okręt „Indomptamble“ Napoleon

na morzu odzyskał dobry humor. „Wesołość ta pochodziła jak się zdaje, z téj przyczyny głownie, pisze autor, że bezpiecznym się czuł o życie swoje. W czasie pobytu w Fontainebleau, w przejeździe przez Francyą, nieopuszczała go ani na chwilę myśl ta, że zamordowanym byc może, okazywał nawet ten strach daleko wyraźniéj niżby się po nim spodziewać było można.

Na wyspie Elbie niezmiernie był czynnym Napoleon; zatrzymał przy sobie Campbella, mówił z nim często i zdawał się zupełnie wyrzekać powrotu do dawnéj wielkości i potęgi. Powtarzał ciągle, że opuścił teatr i że nie myśli nań się wrócić, że do świata żywych nie należy i t. p. Potrzeba ruchu i zajęcia nie opuszczała go i na chwilę, pisze Sir Neil, a najbardziéj był ucieszony, gdy otaczający go wydołać mu nie mogli. Nie sądzę ażeby do spokojnych studyów był zdolnym, chociaż ciągle mówił że się im chce poświęcić tylko. Nie usypiał, nie mógł się zrezygnować, w ciągłém gorączkowém był oczekiwaniu jakichś nowych wypadków. Myśl jego zajmowały bez przestanku sprawy wojenne, obroty wojsk i t. p.

Niepowodzenie kampanii 1814. r. przypisywał jedynie zdradzie Senatu i Marmont'a. Dla Wellingtona okazywał wiele szacunku, po nim o żadnym

z wodzów słuchać nie chciał, wyjąwszy Blüchera. Ten stary łajdak, mówił o nim, ciągle mnie z niezmordowaną napastował energią, ledwiem go pobił, w téjże chwili znowu był gotów do rozprawy.

Mowa była o skazaniu i śmierci ks. d'Enghien, całą winę składał Napoleon na Talleyrand'a, opowiadał iż osobiście na żądanie księcia chciał się z nim widzieć, ale już było za późno. O Burbonach wszakże wyrażał się z największą pogardą. „Istoty nędzne, godne politowania!“ mówił o nich. Wielcy panowie, kontenci że wrócą do swych zamków i posiadłości — ale powinni być ostróżni! Jeżeli Francya niebędzie z nich kontenta to ich w pół roku precz wypędzi.“

Rząd teraźniejszy jest słaby — dodawał, Burbony aby się na tronie utrzymać, powinni by co najprędzéj wojnę rozpocząć. Z wojskiem, które mogli jeszcze wystawić łatwo, byli by Belgię zdobyli. Ale panowie marszałkowie, wojsko potrzebuje energicznego wodza, z kąd oni go wezmą?

Z początku mieszkańcy Elby okazywali wiele sympatyi dla Napoleona, ale się ta wkrótce skutkiem ciężarów, które na nich spadły, zmieniła w nienawiść. Wojsko szemrało, gwardya nawet była niekontenta. Odgłosy — Niech żyje Cesarz, coraz rzadziéj dawały się słyszeć. Z każdym dniem i lud

i wojsko obciążone, despotycznie traktowane okazywało większe niezadowolenie, rosnące co chwila.

Napoleon ukazywał się później osobą swą coraz rzadziéj i zamknął wśród swojego dworu. Komisarz angielski domyślał się jakichś zuchwałych planów, potwierdziły te podejrzenia odwiedziny matki Cesarza i ks. Pauliny. Campbell opowiada iż z ust pani Laetitij słyszał, że Napoleon w początku kształcić się był zaczął na marynarza i razem z innymi odbywał studia w Boulogne. Matka odwiedzając go tam przekonała się iż zawód nie był mu właściwym. Napoleon miał naówczas około piętnastu lat i dał się matce odwieść od pierwszego zamiaru.

Sir Neil domyślał się już jakichś knowań i nie był pewnym co miał począć ale w końcu dał się pono złudzić i przestał go posądzać a przynajmniéj posądzenia były zbyt słabe ażeby z niemi mógł występować. Ostatnich dni Września pisał w swym raporcie. „Napoleon używa jak najlepszego zdrowia i wcale niezdaje się przybitym. Poczynam sądzić, że się ze swem wygnaniem oswoi i że byłby prawie szczęśliwym, gdyby wspomnienie upadku potęgi jego nie gryzło od czasu do czasu, pamięć na żonę i syna serca żalem nie napełniała.“ Z dniem wszakże każdym uśpione podejrzenia rosły, zjawiały się

postacie różne, zwłaszcza wysłannicy Murat'a, listy z Francyi donosiły o niezadowoleniu wojsk... Napoleon wysyłał sztafety, przygotowywał swoją flotyllę, donoszono o przysposobieniu amunicyi i prowiantów. Burboni właśnie w téj chwili opóźnili wypłatę pensyi przeznaczonéj Napoleonowi i dali mu pretekst do zerwania zobowiązań. Tym czasem Campbell wyjechał do Włoch dla zdrowia, a nadzór zdał na kapitana Adyc, który z Porto-Ferrajo patrzał na maszty flotylli Napoleona i wcale mu się one niewydawały podejrzanemi.

Niespokojny Sir Campbell powrócił na miejsce i znajdował się na pokładzie angielskiego okrętu pod Elbą d. 26 Lutego. Cisza panowała uroczysta. Angielski komisarz posłał na Elbę dowiedzieć się co się działo — właśnie w porę, oznajmiono mu bowiem, że Napoleon z kilkuset ludźmi na siedmiu małych statkach już z Elby odpłynął. Okręta opuściły Porto Ferrajo dnia 26. Lutego w nocy dopiero i gdyby parowce istniały wtenczas, Anglicy byliby go dognali i zwrócili. Oto ostatni raport Campbella." Grattan mi doniósł, że d. 26. około godziny trzeciéj po południu w wojsku i ludności dało się widzieć jakieś zamieszanie, batalion korsykański wystąpił z rozwiniętemi sztandarami. Wkrótce potém drzwi obsadzono strażą. Lokaj

Grattana, którego brat służył jako porucznik w korsykańskim batalionie, powiedział mu że Napoleon z całą swą siłą zbrojną wsiadł na okręta płynąć mając do Włoch. O godzinie siódméj wystąpiły wojska z twierdzy, bez muzyki, w najgłębszém milczeniu wsiadłszy na barki i feluki; część ich na bryg stojący na kotwicy przesadzono. O godzinie dziewiątéj Napoleon w towarzystwie jenerała Bertrand, opuścił pałac uježdżając małym powozem czterokonnym ks. Pauliny, przy Lazarecie siadł do czółna i dopłynął do statku *L' Inconstant.* Natychmiasta cała flotylla wśród okrzyków, rozwinęła żagle i wypłynęła na morze.“

Pamiętnik Campbella postać Napoleona maluje zmniejszoną wielce i wcale niepowabnie — wedle niego próby nieszczęścia nie wytrzymał i na wysokości swego losu nie stanął, a charakter despotyczny, jeden mu z szczęśliwszych czasów pozostał.

Pod tytułem *Le Mariage et le Contrat de mariage en Angleterre et aux Etats-Unis*, wyszło nie dawno dzieło p. Colfavru (znanego prawnika) o którém p. Jules Simon zdając sprawę przed Akademją Nauk moralnych, wyraża się w ten sposób:

„W książce téj p. Colfavru zamierzył dowieść iż kobieta nieużywa takiéj swobody do jakiéj ma prawo, czyli, jaśniéj mówiąc, że prawo pisane w tym względzie, z prawem natury nie jest zgodném. Z porównania między prawodawstwem francuzkiem i amerykańskiem, wynika iż Amerykanie bliżéj niż my są prawdy i sprawiedliwości, autor radzi nam ich naśladować. Według niego kodeks nasz jest raczéj obietnicą pewnéj swobody niżeli swobodą rzeczywistą. W prawach naszych, w mowach głosimy równość kobiety z mężczyzną, a narzucamy jéj opiekę naszą. P. Colfavru z resztą powiada że reforma do któréj dąży, winna się zacząć od wychowania, a temu żaden rozsądny człowiek nie zaprzeczy.

Niższość wychowania dla kobiet przeznaczonego jest niesprawiedliwością względem nich i względem nas samych, bo my na tém cierpiemy.

„Jeden z moich przyjaciół, dawny sekretarz Capo-d' Istria, dziś konsul grecki w Szwajcaryi, p. Bétant, po latach dwudziestu powróciwszy do Grecyi, znalazł tam szkoły wyższe wedle metod Genewy i Zurichu bardzo dobrze urządzone. Gdy młody król zapytał go co w Athenach znalazł nowém dla siebie i co uważał za najważniejsze, odpowiedział niepomyślawszy nawet o gazie i kolejach — szkoły

dla dziewcząt. W istocie, jeżeli wschód ma być ocalonym, będzie chyba przez szkoły dla kobiet i lepsze ich wychowanie. W naszym téż starym świecie jeżeli moralność ma się odrodzić, to tylko przez kobiety. — Książka pana Colfavru, jakkolwiek oparta na zasadach postępu i niezależności, mogłaby wziąć za godło te wyrazy J. de Maistre — „Srodkiem najskuteczniejszym udoskonalenia człowieka, jest uszlachetnienie i podniesienie kobiety.“

Dr. O. Bayer podaje wiadomość o ciekawych postrzeżeniach pp. Mosler'a i Hoffmann'a nad *mlekiem niebieskiem.* Trafia się często, że w porze letniéj, szczególniéj w czasie wilgotnym, mleko od niektórych krów nie zupełnie zdrowych, postawszy dni kilka w naczyniu, pokrywa się plewką niebieskawą, a nawet pod spodem nieco jest zafarbowane. Przez mikroskop na téj plewce niebieskiéj odkryto niezliczoną ilość drobnych grzybków (Penicillum glaucum), które mają tę własność że wytwarzają farbę anilinową, a ta jest jedną z najgwałtowniéjszych trucizn. Mleko niebieskie działa bardzo szkodliwie na żołądek i chociaż śmiertelnych następstw nie sprowadza, zawsze po niem zjawiają się sym-

ptomata zapalne. Króliki karmione takiem mlekiem po pewnym czasu przeciągu zdychają. Należy więc zachować tą ostróżność ażeby mleko nabierające barwy niebieskawéj i już grzybami temi napełnione, wylewać precz.

Wynaleziono kit, który doskonale ma służyć do mocnego połączenia żelaza (stali) z kamieniem. Otrzymuje się on z mieszaniny Gliceryny i Glejty ołowianéj (Litharge de plomb.). Dwie te części składowe urabiają się rzadko ale muszą być natychmiast użyte, gdyż schną nadzwyczaj prędko. Pollack pisze że wybornie osadzał z pomocą tego kitu stal w stal, stal w kamień, i że żadna inna mieszanina téj nie wyrównywała. Jest ona nierozpuszczalną i bardzo tylko silne kwasy na nią działają. Kit ten tém twardszym się staje im glejta połączona była z większą ilością wody; gęsta mieszanina nie tak się dobrze użyć daje. Używają téj massy do zakitowywania naczyń zawierających benzinę, olejc aeteryczne i t. p.

Roślina zwana *Elodea canadensis* (Anacharis alsinastrum, *die Wasserpest)* nadzwyczajnie szybko rozradzająca się w wodzie i bujnie rozrastająca; zwróciła na siebie uwagę tą płodnością. Starano się ją zużytkować w jakikolwiek sposób i używano jako mierzwy na pewne grunta. Oprócz tego przy hodowli pijawek okazała się użyteczną dla tych zwierzątek, które w jéj gałązkach ocierały się i oczyszczały z mułu. Najciekawszą wszakże własnością Elodei jest to że wody mętne, zgnilizną przesycone, szkodliwe, w krótkim przeciągu czasu, pochłaniając te cząstki zupełnie oczyszcza, czyni przejrzystemi i zdrowemi. Próby p. Schür okazały że zasadzona w kanałach brudnych w przeciągu ośmiu dni zdołała wodę całkowicie z mętów uwolnić. Zalecają więc sadzenie Elodei po rowach, ściekach i t. p. cuchnących spływach, dla absorbowania szkodliwych wyziewów, które tak skutecznie pochłania.

Wiadomości bieżące.

Hugo Kołłątaj na posiedzeniu Rady królewskiéj z dnia 23. Lipca 1792. napisał Leon Wegner, 8. Poznań. 1869. 68 str.

Pod tym tytułem ukaże się bardzo zajmująca praca autora historyi Sejmu Konstytucyjnego i wielu znanych a cenionych powszechnie prac odnoszących się do epoki ostatniéj — wyjęta z Roczników Tow. Przyjaciół nauk Poznańskiego. Postać Kołłątaja zagadkowa, dotąd nie rozpoznana, przedstawia się nam tu w chwili stanowczéj akcesu do Konfederacyi Targowickiéj. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że Kołłątaj radził przystąpić do niéj i sam akces podpisał. Dowody są niezbite; a gdyby żalu królewskiego tylko słuchać przyszło Podkanclerzy został by potępionym. P. Wagner wszakże do pewnego stopnia tłumaczy Kołłątaja a przynajmniéj objaśnia jego postępowanie. Cały ten epizod wyczerpująco skreślony, poparty ciekawemi dowodami, bardzo jest zajmujący. Niepotrzebujemy go polecać, bo samo imie autora najlepszą jest rękojmią, wartości téj rozprawy. Epoka Stanisławowska dzięki pracom Wegnera, Kalinki,

Szmitta, ogłoszonym przez Br. Zaleskiego materyałom, wyjaśnia się co chwila dobitniéj... sąd o niéj coraz jest mniéj namiętny i chłodniejszy, a przecież wiele nam jeszcze niedostaje do zupełnego o niéj wyrokowania, do pojęcia tego straszliwego dramatu. Scena posiedzenia 23. Lipca należy do najważniejszych, do najboleśniejszych téj epoki... Jakżeśmy już byli upadli!

Posłanie do Polski przez Seweryna Goszczyńskiego. Paryż. Księgarnia Luksemburska. 1869. 16—94 str.

O téj pieśni łabędziéj zacnego poety, natchnionéj boleścią i wiarą głęboką... trudno jest wyrzec coś nadto że struny serca poruszy i nie jedną łzę wywoła. Jest to śpiew nie dzisiejszy, za mogilny, a przecie cudnie w niektórych ustępach piękny. Z tém religijném uczuciem i z tą miłością Polski chrześciańskiéj, nikt dziś nie śpiewa...

Oprócz przedmowy — poemat dzieli się na kilka pieśni: — Niedola Polski — Duch Polski i wierni jemu. Tajemniczość sprawy polskiéj — Polska bez ducha Polski — Posłannictwo Polski — Polska wskrzeszona. Modlitwa wieszcza.

..... O moja ojczyzno droga!
Stoisz samotna i biedna,
Jak odrzucona od Boga.

Pozdrowienia tobie niema
Ni duszy w dłoni podanéj.
Kto przyjdzie, zmierzy oczyma
Twoje królewskie łachmany.

I nagle w ziemię wzrok chowa,
Jak winien złego uczynku.
Z niskąd ci dobrego słowa,
Serdecznego upominku.

Każdy obchodzi cię w koło,
Stroniąc jak od trędowatéj,
I wstrząsa swéj szaty połą,
Gdy dotknęła twojéj szaty.

Takeś straszna w nędzy twojéj,
Że ten nawet co ci sprzyja,
Dzisiaj się wydać z tém boi,
Jak nieznaną ciebie mija.....
(stro. 22.)

La Grève, per Bosak-Hauké — Brochure populaire: precedée d'une lettre du Dr. Jean Jacoby. Geneve. 8. 24. pp.

Jest to rozbiór zadania nie łatwego zaprawdę do rozwiązania walki kapitału z pracą, kapitalisty z robotnikiem. Bosak wnosi o zmniejszenie liczby godzin robotnika, bez uszczuplenia zapłaty. Listy Dr. Jakoby i Ed. Quinet przyznają, co każdy chętnie uzna, w utworze, miłość jego dla ludu, serdeczne chęci poprawienia jego losu!... Ale nie wiemy czy tak rychło zawikłane owe zadanie da się przy najlepszéj woli — roztrzygnąć.

23 **Lutego.** Galilae vicisti! (4to str. 8. Kraków)

Pod tym tytułem wydany został prześliczny wiersz Winc. Pola, na śmierć Zygmunta Krasińskiego (Drży

arfa Dawida) napisany w Podpieczarach na Pokuciu d. 28. Lutego 1859. i poświęcony Pani Korduli z Krasińskich Fredrowéj z Pacykowa.

Biblioteka Ordynacyj Krasińskich. R. 1869. 4to. Warszawa. str. 365. XVI....

Jest to rok drugi biblioteki, zawierający część pierwszą, akt podkanclerskich Franciszka Krasińskiego (1569—1573) objaśnionych przypisami przez Wł. Chomętowskiego. (9. Stycz. 1569. 1. Kwiet. 1570.)

Przeszłoroczny tom biblioteki zamykał Dyariusz Sejmu 1565; teraźniejszy zawiera akta podkanclerskie; tamto, jak mówi wydawca, dawało poznać wewnętrzny ustrój państwa i przedstawiało obraz życia publicznego w połowie XVI w. akta zaś wtajemniczają w działalność gabinetu Zygmunta Augusta i pozwalają ocenić jego stosunki, znaczenie, taktykę i zamiary...

Jest to znakomity przydatek do materyałów z téj epoki, codziennie rosnących i oczekujących historyka, któryby ich użyć potrafił. Niestety! łatwiej jest o krytyczne wydania materyałów, niż o wydobycie z nich ukrytego życia... i odtworzenia go w całym blasku. A niebyło może epoki bardziéj zajmującéj, pociągającéj mocniéj, świetniéj mogącéj talent dziejopisa wykazać nad to dramatyczne panowanie ostatniego z Jagiellonów... Miejmy nadzieję, że w porę zjawi się ten, któremu przeznaczono wskrzesić... przeszłość pełną blasku... tym czasem zasługą wielką oddać w ręce ogółu takie Tomicianny i akta kanclerskie.

Roczniki Sejmików gospodarskich w Toruniu. Zeszyt I. II. Przebieg narad i rozprawy odczytane

na sejmikach z r. 1867. i 1868. Toruń. Nakładem F. T. Rakowicza. 8ce. 164 str.

Wyborną była myśl wydawnictwa tych Roczników powzięta przez uczestniczących w naradach, do któréj spełnienia wyznaczono komissyą. Nigdzie Stowarzyszenia gospodarskie i usiłowania dźwignięcia kraju pracą, ekonomicznego rozwoju sił jego szczęśliwiéj się nie wiodły i nie wiodą jak w Prusach Zachodnich. W Rocznikach też wydawanych teraz znajduje się mnóstwo cennych materyałów do poznania téj części kraju i ocenienia trudów ludzi, którzy przodkują jego usiłowaniom. Gospodartwo rolne, stowarzyszenia pożyczkowe, towarzystwa rolnicze włościańskie, Kassy oszczędności i t. p. rozprawy tyczące ich bytu i organizacyi są w rocznikach tych roztrząsane i obfity materyał do historyi ich rozwinięcia w Prusach Zachodnich tu się znajdzie zebrany. Sądzimy że i dla innych poblizkich krajów Roczniki dostarczą danych ciekawych i nauczających.

Księgarnia F. T. Rakowicza, któréj nakładem wyszły, od niejakiego czasu czynnie się zajmuje odpowiedniem potrzebom kraju wydawnictwem, ma więc zasługę rozbudzania do życia i pracy. Życzyć tylko należy, aby w tém nieustawała, mimo początkowych przeszkód, jakie na téj drodze znaleść może.

Prim' Aprilis. Lwów d. 9. Kwietnia 1869., cena 25 ct. Napisał W. Zagórski.

Jest to dowcipnego redaktora Chochlika pisemko — osiem stronnic... które tylko żal obudza że Chochlika niema... i że Zagórski na coś stałego zabrać się nie

chce. Nikt tak miłego humoru, dowcipu, takiej werwy nie ma jak Zagórski a w dodatku jeszcze poczciwie jéj używa. I to przecie cóś warto. Prim' aprilis zaczyna się od wizerunku Ziemiałkowskiego na Velocipedzie... wiozącego krajowi kanclerstwo i samorząd ale... na prima aprilis.

Na czwartéj stronicy doskonała illustracya z motywu wziętego w Gazecie Narodowéj, która wyznała że Gołuchowski i Ziemiałkowski *skromniejsi* są od Garibaldego i Kościuszki... Gołuchowski w postaci Garibaldego: *Jaworów o la morte*, niezrównany! Ostatnia illustracya „wyjście z teatru gwiazdy narodu (hr. Gołuchowskiego) nie z próżnemi rękami... o której kontramarkę dobijają się... Badeni... Wodzicki... i... nie wiemy już kto więcéj. O wiele słabszy jest Lwowski *Szaławiła* (N. 3.)... Hymn tylko poczmistrza Raichsrathu dosyć się udał... I tu i w aprilisie delegacya ma się z pyszna. Jeżeli jest co smutniejszego może nad ucisk, nad niesprawiedliwość, nad upadek kraju, to upadek moralny ludzi, to w chwilach uroczystych sobkowstwo i prywata ohydna... I Polska ma się odrodzić gdy Polacy wyrodkami... Gdybyśmy kraj mieli, zkąd weźmiemy ludzi!

Miasto Kazimierz i budowle akademickie w tém mieście. Skreślił Eustachy Ekielski. Kraków, 8 min., 136.

Na to pytanie, w którém miejscu stała Kazimierzowska Akademia na Bawole i gdzie się podziały owe wspomniane przez Długosza piękne i obszerne budowle, sale, lektorya, mieszkania i t. p. odpowiada poszukiwaniami swemi p. Ekielski. Dowodzenia jego

jako obeznanego doskonale z miejscowością, w sposób przekonywający zdają się wskazywać resztki poprzerabiane murów Kazimierzowskich, ale nie tam gdzie ich wyznaczona *ad hoc* komisya szukała. Wyjaśnia to topografią Kazimierza autor; dla nas profanów *lis sub judice est*, czekamy odpowiedzi i wyroku.

Ale w książeczce téj dotknięto we wstępie ostro wiele innych ciekawych, drastycznych kwestyj z historyi niedawnéj rzeczypospolitéj Krakowskiéj. Daje to przedsmak tego czém będą zapowiedziane przez pana Ekielskiego, Dzieje wolnego, niepodległego (!!!) i ściśle neutralnego miasta Krakowa z okręgiem.

Historya jest nieubłaganą, sąd na ludzi przychodzi prędzéj lub późniéj nieuchronnie, chociażby długo się z nim potomność wstrzymywała... Trzeba ażeby prawda wychodziła na wierzch i polemiką z rudy wszelkiéj namiętności i pobłażania oczyszczoną była. Niech więc p. Ekielski mówi co wie, niech drudzy się z nim potroszę kłócą, przeczą, niech opinia publiczna orzeka i wyrokuje... niech Rzeczpospolita krakowska ma swą historyą, z któréj się czegoś nauczyć będzie można o wolnéj, niepodległéj i neutralnéj kreacyj trzech dworów opiekuńczych... Już we wstępie swojego dziełka ciekawych nas rzeczy uczy autor, a cóż dopiero będzie w onych dziejach???

Historyjka o Münichu i Arabie niewiemy czy w istocie Krakowska bośmy ją w Paryżu słyszeli o p. S. Julien i Chińczyku... o innym jeszcze profesorze i i posłach japońskich...

Bądź co bądź... niech wszystko wolno będzie pi-

sać i mówić — w ten jeden sposób dobijemy się prawdy. *Hanc veniam damus petimusque vicissim.*

In merito. Z godłem: *Licht, mehr Licht!* nakładem poruczonym.(?) Lwów. Dr. Instyt. staurop̨igial. 1869. 8. 18 str.

Sypią się broszury polityczne... gdyby to było dowodem życia rozbudzającego się, rozbudzonego!... Daj Boże... Jest to co najwięcéj symptomem dotąd wielkiego tylko rozdraźnienia.

Niniejsze wyrzekanie, ciekawe, drastyczne także, gwałtowne, podpisał — *Ostatni z Mohikanów* (!!). Jak się dowiadujemy z przypisku, rzecz ta nie mogła być pomieszczoną w *Reformie* i dla tęgo wyszła osobno.

Zawiera ona ciekawy fakt, wiele dający do myślenia; okazuje się z niéj że hr. Gołuchowski na zjeździe Słowian w Wiedniu osnuł był plan polityczny wielkiéj doniosłości, na którym się kraj poznać nie umiał, nie uwierzył weń, czy może ignorował go, dosyć że federacya królestw pod dynastyą Habsburską, pomysł wielki i piękny — rozsypał się z winy naszego niewykształcenia politycznego, ślepoty, niedowiarstwa... Bóg wie.

„Główną wadą naszą, powiada autor, że nie lubiemy zgłębiać rzeczy, nie umiemy wchodzić w istotę przedmiotu, tylko powodując się łatwowiernością, łudziemy się pozorami. W polityce, w kwestyach społecznych, w sprawach ekonomicznych, wszędzie taż sama łatwowierność, ta powierzchowność, która tylu smutnych następstw była powodem —."

To prawda... ale — niestety!... czy i plan a programm co się tak łatwo rozchwiał, co tak słabo i

chwiejno się przedstawiał, który jedno wstrząśnięcie obaliło, nie był także niedosyć zgłębiony, a na łatwowierności oparty?

Dzienniki dosyć nielitościwie obchodzą się z broszurą *In Merito.* My jéj przyznamy znakomitą odwagę w wypowiedzeniu tego co autor prawdą i dobrém uznał. Ta szczerość i otwartość ostatniego z Mohikanów, obudza dlań szacunek.

BIBLIOTEKA
PAMIĘTNIKÓW I PODRÓŻY
PO DAWNÉJ POLSCE.

WYDANIE DRUKARNI J. I. KRASZEWSKIEGO

w Dreznie.

Pod tym tytułem rozpoczynamy wkrótce zbiór najciekawszych sprawozdań cudzoziemców, którzy w różnych czasach zwiedzali Polskę i opisywali.

Wejdą w Bibliotekę najstarsze aż do najnowszych opisy podróży, od Gilberta de Lanoy aż do Szulzego, Vautrina, Carossi i innych. Kilka z tych

relacyj, jak podróż J. H. Müntza są całkiem nowe i nieznane, inne cząstkowo tylko były drukowane po polsku jak Laboureur'a, podróż pani de Guebriand.

Rękopism oryginalny Biskupa Albertrandego, zawierający relacye włoskie, dozwoli nam je dać sprawdzone z jego wypisami. Literatura niemiecka w pamiętnikach Schweinichena, Lassoty ze Steblowa i innych dostarczy także bardzo ciekawego materyału.

Każda z tych podróży lub pamiętnik wyjdzie oddzielnie i pojedyńczo będzie do nabycia. Pospieszamy z tém ogłoszeniem abyśmy osobom, które przedsięwzięły tłumaczenia podobnych pism, oznajmili o tém i nie zrobili mimowolnéj konkurencyi.

Rozpoczynamy wydawnictwo to od podróży Szulcego, która wyjdzie pod tytułem:

Polska w r. 1793.

Inne pamiętniki i podróże następować będą nie wiążąc się z chronologicznym porządkiem, w miarę jak przekłady przygotowane zostaną.

Dla poznania kraju częstokroć sądy obcych są bardzo cenną skazówką, szczegóły, które obytym z niemi nie są widoczne, wskazują różnice obyczajów naszych od Europejskich, nasze wady, przymioty

i ułomności. Nieprzyjemnie one czasem razić mogą, ale prawda w nich zawarta, choćby uprzedzeniami przyćmiona, nawet dziś nam jeszcze przydać się może.

Dla historyka naszéj cywilizacyi i obyczaju zbiór ten, ufamy, będzie bardzo wielkiéj wagi, i jeżeli nam go wedle obszernie zakreślonego planu okoliczności wykonać dozwolą, spodziewamy się zeń dla dziejów wewnętrznych Polski niemałego pożytku. Wdzięczni będziemy wszystkim, którzy nam o dziełach rzadkich — mogących wejść w skład Biblioteki, zechcą udzielić skazówek i ułatwić ogłoszenie.

Drezno, dnia 30. Maja 1869.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego.